



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Przeglądając różne strony internetowe nie sposób nie trafić na informacje, które można określić krótko: plotki. Gwiazda filmowa miała wypadek, wyszła z nałogu, ma nowego partnera... Na tle ich „kolorowego” życia nasze wydaje się szare i nudne. Na łamach gdańskiego „Gościa” od lat staramy się udowodniać, że jest wręcz odwrotnie. Że normalność jest dużo bardziej kolorowa, niż życie tzw. gwiazdeczek. Cieszę się, że ktoś, kto był alkoholikiem, wyszedł z nałogu, albo nie mógł mieć dziecka – a ma (s. VIII). Podziwiam ks. Andrzeja Bulczaka, który z pełnym zaangażowaniem prowadzi parafię na Białorusi (s. III). Podziwiam starsze osoby, które u schyłku życia angażują się w swoje życiowe pasje twórcze (s. VI–VII). Uważam, że świetnym pomysłem jest idea wskrzeszenia nieszpórów (s. I). A życiorys Lecha Bądkowskiego mógłby posłużyć za ciekawy scenariusz filmowy (s. V). Taka optyka zainteresowania innymi nastraja mnie zgoła pozytywnie. To są życiorysy, które chce się podglądać, i należy to robić. Po to, żeby się uczyć.

Ostatnie nieszpory na Zatoce Puckiej

Kończyć z kołędami



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

– Decyzja, czy wypływamy na zatokę, żeby się pomodlić, zapada dosłownie w ostatniej chwili.

Wszystko dzieje się „na komórkę” – mówi Mieczysław Konkol z Jastarni, jeden z pomysłodawców.

Dziewięć lat temu grupa przyjaciół pływających na pomoraniu, czyli tradycyjnych łodziach rybackich, podjęła decyzję, aby niepowtarzalnie nieszpory z okresu Bożego Narodzenia odśpiewywać właśnie na pokładzie łodzi. Nieszpory – podobnie jak kołеды – można śpiewać tylko do 2 lutego.

– O obowiązkowym uczestnictwie w niedzielnych nieszpórach wśród jastarnickiej społeczności pisał ks. Hieronim Gołębiowski w „Obrazkach rybackich”. Jeżeli nawet ktoś nie mógł w nich uczestniczyć, miał obowiązek odprawienia ich samemu w domu – mówi Ewa Kownacka. W ocaleniu od zapomnienia ginącej tradycji pomógł

brat Mieczysława, Edward, werbi-sta. To właśnie on zapoczątkował śpiewanie nieszpórów na spotkaniach opłatkowych oddziału ZKP w Jastarni.

Tak samo jak spontaniczna była decyzja o reaktywowaniu nieszpórów, tak samo spontanicznie są one organizowane.

– Wszystko zależy od tego, czy łódź skuje zatokę. Ale nawet jeśli nie uda nam się opuścić portu, to modlimy się na kei albo na pokładzie łodzi – mówi Mieczysław Konkol. I rzeczywiście jednego roku wypłynąć się nie udało. Ale bywały też przypadki, że zdeterminowani uczestnicy własnym ciałem łamali łódź, żeby można było swobodnie wypłynąć na kotwiczowisko.

Na zatokę nie zawsze da się wypłynąć. Czasem przeszkodzi pokrywający ją lód. Ale nieszpory i tak się odbywają

– Niestety port jastarnicki często jest skuty lodem, a do tego zimą wieją nieprzyjemne, zimne i przeciwnie wiatry – mówi Kownacka. Zwykle wypływają łodzią Mieczysława, bo jest największa, a zatem i najbezpieczniejsza. Ważny jest też czas działania. Na modlitwę przy łodzi trzeba się czasami stawić w ciągu kilkunastu minut, żeby szybko wykorzystać dobre warunki pogodowe. A o co się modlą? Nie tylko za rybaków i mieszkańców Jastarni. Także za turystów, którzy przyjadą tu latem, żeby im się, broń Boże, nie stało. Na modlitwę wypływa się zwykle w sobotę lub niedzielę, bo w tygodniu wszyscy jej uczestnicy pracują zawodowo.

Ks. Sławomir Czałej



Kodeks ucznia i kodeks etyczny wspomogą proces wychowania młodzieży

Kodeks nauczyciela

GDAŃSK. 23 lutego o godz. 17.00 w ramach działalności Ośrodka Edukacji Narodowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbędzie się spotkanie podsumowujące prace nad projektem kodeksu ucznia oraz nad kodeksem etycznym nauczyciela. – Cieszy nas fakt, że projekt kodeksu ucznia został wydrukowany w styczniowym numerze miesięcznika „Dyrektor Szkoły”. Oznacza to, że nasze dzieło znalazło się na najważniejszych

biurkach różnych instytucji oświatowych. Mam nadzieję, że stanie się tym samym ziarnem, które padnie na dobrą glebę i przyniesie długo oczekiwany plon – mówi dr Ferdynand Froissart, przewodniczący Ośrodka Edukacji, współtwórca i promotor kodeksów. Kodeks etyczny nauczyciela określa ducha i stosunek nauczyciela do uczniów i rodziców, a także jego postawę w stosunku do swoich obowiązków i praw. **scz**

Europejska Stolica Kultury



gdańskiego, który promował będzie miasto i region, jest „Wolność kultury, kultura wolności”. Werdykt zapadnie za 5 lat. Wygrana Gdańsk oznacza nie tylko prestiż, ale i ogromne dofinansowanie do różnych przedsięwzięć kulturalnych w kwocie nawet 2 mln euro. Gdańsk zamierza wykorzystać swój historyczny, kulturalny i architektoniczny potencjał; cenna jest zwłaszcza przestrzeń postindustrialna Stoczni Gdańskiej, gdzie powstanie nowa dzielnica Młode Miasto oraz nowa siedziba Europejskiego Centrum Solidarności. **scz**

Czy Gdańsk stanie się ECK w 2016 r.?

GDAŃSK. Od 1985 roku tytuł ESK przyznawany jest przez Radę UE. W 2016 r. otrzyma go jedno miasto w Hiszpanii i jedno w Polsce. O zaszczytny tytuł – obok Gdańsk – walczą także Warszawa, Łódź, Wrocław, Poznań, Toruń, Lublin i Szczecin. Hasłem programu

Likwidacja instytutu

GDAŃSK-WARSZAWA. Rada Instytutu im. ks. prałata Henryka Jankowskiego zamierza sprzedać biuro, które kupiła przed dwoma laty w warszawskiej Zielonce. – Pieniądze ze sprzedaży zostaną

przeznaczone na regulację należności wobec wierzycieli – wyjaśnia Ryszard Walczak, prezes.

Instytut produkował do tej pory wodę mineralną z wizerunkiem ks. prałata Henryka

Zmarli kapłani

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.

25 stycznia zmarł ks. proboszcz Jan Karol Kozaczka, były kapłan diecezji gdańskiej (obecnie kapłan diecezji Fulda), wyświęcony na kapłana przez biskupa Edmunda Nowickiego 9 czerwca 1968 r. w Gdańsku. Od 1981 r. przebywał w Niemczech, w latach 1986–1989 pełnił posługę kapłańską w duszpasterstwie Polskiej Misji Katolickiej w Kassel, następnie w latach 1989–1993 w Meisner-Abterode. W 1993 r. przeszedł ostatecznie do duszpasterstwa niemieckiego, pracował w Wetsinge, a od 2003 r. jako proboszcz w Buttlar. Zgodnie z ostatnią wolą został pochowany na tamtejszym cmentarzu parafialnym.

28 stycznia, w 48. roku życia i 23. roku kapłaństwa, zmarł nagle ks. proboszcz mgr lic. Marian Wnuk CM, proboszcz parafii pw. Zesłania Ducha Świętego w Sopocie. Urodził się 22 listopada 1961 r. we Włodowicach k. Zawiercia. Ukończył m.in. studia specjalistyczne na kierunku historia sztuki w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, był wykładowcą historii sztuki sakralnej i konserwacji zabytków w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie, a także dyrektorem kleryków, wykładowcą i dyrektorem Galerii w Collegio Alberoni w Piacenzy we Włoszech. Od czerwca 2007 r. był superiorem sopockiego domu misjonarskiego.

31 stycznia po trwającej 14 lat chorobie, w 70. roku życia i 32. roku kapłaństwa, zmarł w domu u swoich siostr ks. Bronisław Kiński, były kapłan diecezji gdańskiej (obecnie diecezji elbląskiej). Pogrzeb odbył się 4 lutego w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Iławie. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył bp Józef Wysocki, sufragan elbląski. **scz**



Abp Sławoj Leszek Głódź

– Dar życia konsekrowanego jest zbyt cenny, by myśleć o nim jedynie w partykularnych kategoriach tej lub innej wspólnoty zakonnej. Dlatego jako wasz biskup gorąco dziękuję wam za waszą codzienną i niestrudzoną modlitwę w intencji powołań – kapłańskich i zakonnych. Dar ten nie jest dany nam raz na zawsze, jak uczy historia Kościoła w Europie Zachodniej, a w pewnym sensie także współczesność Kościoła w Polsce. **W roku duszpasterskim, którego przedmiotem jest troska o życie, także o życie Boże w duszach młodzieży, niech przedmiotem naszego zakonnego rachunku sumienia stanie się troska o duszpasterstwo powołań. Nie lękajcie się pracy za młodzieżą. Organizujcie dni skupienia, wyjazdy, obozy, rekolekcje, by dać posmakować młodym przyjaźni z Bogiem i ludźmi, doświadczanej przez was samych.**

Fragment homilii wygłoszonej 1 lutego w katedrze oliwskiej z okazji Dnia Życia Konsekrowanego

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajęł – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański



Ks. Andrzej ma wiele planów dotyczących życia parafialnego



Wigilia w Czasznikach, białoruskiej parafii ks. Andrzeja

Misjonarz z Trójmiasta na Białorusi

Powiedzieć, jak wierzyć

Ks. Andrzej Bulczak o misjach marzył od dziecka. Na Białoruś, gdzie pracuje obecnie, wyjeżdżał aż 2 razy.

Ks. SŁAWOMIR CZAJEJ: Dlaczego wybrałeś właśnie Białoruś?

Ks. ANDRZEJ BULCZAK: – Pierwsza myśl, żeby akurat tam pracować, pojawiła się podczas Europejskiego Spotkania Młodych Taizé we Wrocławiu w 1995 r. Pojechałem tam z moim kolegą z seminarium ks. Rafałem Dettlaffem. Tam też spotkaliśmy grupę dzieciaków z Nowogródka z nazaretanką s. Renatą Sokółowską. Na zaproszenie siostry pojechaliśmy z Rafałem do Nowogródka na wakacje; udało nam się też zawieźć transport – dużego jelicza – z pomocą. Od tego momentu wyjeżdżałem na Białoruś kilka razy do roku. Pod koniec mojego pobytu w seminarium (ks. Andrzej otrzymał święcenia kapłańskie w 2000 r. – przyp. S.Cz.) postanowiłem, że właśnie tam chciałbym pojechać. Kiedy abp Sławoj Leszek Głódź wyraził zgodę na mój wyjazd, pojechałem do diecezji witebskiej, kierowanej przez bp. Władysława Blińca, do parafii Przemienienia Pańskiego w Czasznikach.

Ale dojechałeś jedynie do granicy. Jaki był tego powód?

– Pierwszy wyjazd rzeczywiście tam się skończył. Jechałem

do diecezji mińsko-mohylewskiej. Okazało się, że władze Białorusi nie zgodziły się na mój pobyt i nie otrzymałem wizy. Dowiedziałem się o tym dosłownie na przejściu granicznym. Wróciłem i przez dwa i pół miesiąca byłem wikariuszem w Rumi-Zagórzcu.

Opowiedz o doświadczeniu pierwszych miesięcy.

– Jest to zupełnie inny Kościół. Tym bardziej że pracuję na terenach, które nie należały do Polski przed II wojną światową. W mojej parafii nie było księdza przez 130 lat! Parafia katolicka została tam rozwiązana w 1868 r. Kościół przekazano braciom prawosławnym, w czasach sowieckich był tam spichlerz, a w 1964 r. budynek został zburzony doszczętnie. Tak się pięknie złożyło, że swoją pierwszą Mszę św. odprawiałem dokładnie w 8. rocznicę wizyty kapłana, który w jakimś domu mieszkalnym odprawił tam Eucharystię pierwszy raz po tylu latach. Parafianie odczytali to jako swoisty znak; od czasu tamtej Mszy św. modlili się o kapłana. Na pierwszej Mszy było 26 osób, później 50 i tak liczba powoli wzrasta. Ludzie widzą, że coś się zaczyna dziać wokół kaplicy. Przychoǳą, pytają. Poruszającym momentem było przygotowywanie pierwszej szopki na zewnątrz. Podszedł milicjant w mundurze. Pomyślałem, że chce załatwić jakieś urzędowe sprawy. On tymczasem poprosił o spowiedź. Wieczorem przyszedł jeszcze z kolegą milicjantem na Pasterkę. Takich momentów jest wiele.

Rozumiem, że organizujesz życie parafialne od początku. Masz na przykład księgi chrzcielne?

– Niby księgi istnieją, bo księża tam przedtem dojeżdżali, ale są w nich wielkie braki. Rzeczywiście trzeba zaczynać od początku. Ludzie nie potrafią się modlić. Tłumaczą więc istotę sakramentów, modlitwy, nabożeństw. Msze odprawiam już po białorusku. Kazania nadal mam po rosyjsku.

Czy białoruski jest trudnym językiem?

– Bardzo podobnym do polskiego. Rozumiem go już, ale nie mówię jeszcze na tyle swobodnie, żeby głosić homilie. Zresztą ludzie między sobą też mówią po rosyjsku.

Śluby?

– Jeszcze nie udzielałem. Po latach przymusowej ateizacji jest to problem. Rozmawiałem z pewnym panem: jego żona jest katoliczką, a on sam przychodzi codziennie do kościoła. W wieku 14 lat wstąpił do pionierów i powiedział, że to nie jego wina, że jest niewierzący. Że za modlitwę można było zostać ukaranym, stracić pracę.

Mówił, że po prostu nie potrafi, nie wie, co zrobić, żeby uwierzyć. Zresztą do kościoła często przychoǳą osoby nieochrzczone. Jedną z moich parafianek – 71-letnia – ochrzciła się 5 lat temu. Dzisiaj jest bardzo zaangażowana w życie parafii. Na Białorusi zmieniałem optykę patrzenia. Kiedy w Polsce na Mszy nie ma kilku osób, to nawet tego nie zauważamy. Tam cieszą się z każdej nowej osoby.

Plany?

– Mamy piękny teren wokół kaplicy. Chcę go zagospodarować, żeby mieszkańcy mogli przyjsć. Myślę o jakiejś działalności kulturalnej. Może plac zabaw?

Czy jesteś w stanie się utrzymać?

– Kolekta z niedzieli wynosi równowartość 10 dolarów. Wystarcza na opłacenie prądu. Ludzie dzielą się ze mną tym, co posiadają. Ubóstwo jest tam o wiele większe niż w Polsce, choć ceny są porównywalne. Nie ma co mówić o pieniǳkach. Cieszę się, że przygotowuję troje dzieci do Pierwszej Komunii św. ■

Ks. Andrzej Bulczak

Pracował w naszej archidiecezji jako wikariusz w parafii św. Józefa w Gdyni-Leszczynkach. Był katechetą w Zespole Szkół Chłodniczych i Elektrotechnicznych w Gdyni, a także pełnił funkcję Diecezjalnego Duszpasterza Służby Liturgicznej. Strona internetowa parafii: www.chashniki.eu. Księdzu Andrzejowi można pomóc materialnie: Andrzej Bulczak, mBank – Bankowość Detaliczna BRE Banku SA, 07 1140 2004 0000 3902 3287 6620, z dopiskiem: Czaszniki.

Dni otwarte szkoły

Konferencja o Gdyni

Jezuici bez tajemnic

Młoda tożsamość

KS. SŁAWOMIR CZALEJ



– Do naszej szkoły zapraszamy potencjalnych uczniów i ich rodziców niemal od początku istnienia nowego budynku. Czyli od 2000 r.

– mówi o. Michał Gutkowski SJ, dyrektor Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki w Gdyni.

Wyborze szkoły na początku poszukiwani najczęściej decyduje opinia tych, którzy się z nią zetknęli. A szkoła ma opinię otwartej, ale i stawiającej wymagania. Ważne są też rankingi – lokalne, jak i ten najbardziej prestiżowy, ogłaszany na początku stycznia każdego roku przez „Rzeczpospolitą” i „Perspektywy”, w którym szkoła zajęła nienotowane do tej pory wysokie miejsce. W rankingach lokalnych pod uwagę bierze się przede wszystkim osiągnięcia na maturach, zaplecze szkoły czy liczbę kółek zainteresowań. Tych nie brakuje, a wyposażenie szkoły, zwłaszcza sportowe, jest imponujące. W rankingu ogólnopolskim natomiast rozpatruje się pracę z najzdolniejszymi uczniami liceum i ich osiągnięcia na olimpiadach. Przypomnijmy, że w tym rankingu liceum zajęło 2. miejsce w Gdyni, 5. w Pomorskiem i 71. w kraju.

– Nic nie zastąpi jednak kontaktu osobistego. Dlatego też po szkole nie oprowadzają kandydatów nauczyciele, ale sami uczniowie, którzy odpowiedzą na wszystkie pytania – podkreśla o. Gutkowski.

Jest rzeczą charakterystyczną, że do szkoły na „Stasiowym” wzgórzu coraz częściej zagląдают też dziadkowie. Ich dzieci bowiem przebywają za granicą i stamtąd rozglądają się za dobrą szkołą. – Mamy uczniów, których rodzice mieszkają w Makao, w Szwecji, nie mówiąc o Wielkiej Brytanii i Irlandii – mówi dyrektor. Sami rodzice najczęściej przychodzą dowiedzieć się o warunki dla przyszłych gimnazjalistów, bo wżyczy na wiek dziecka, decyzja o wyborze szkoły leży po ich stronie. W przypadku liceum wybór należy już do uczniów. W obu szkołach jest ich obecnie ok. 400 (w gimnazjum 220, w liceum 180).

– Pytania, które najczęściej zadają rodzice i uczniowie, dotyczą siatki godzin. Czyli jaką mamy

ofertę edukacyjną i jakie są propozycje zajęć pozalekcyjnych. Pytają też o wyniki matur i końcowych egzaminów gimnazjalnych – mówi o. Gutkowski. Rodziców interesuje też baza socjalna szkoły, łącznie z tym, że zagląдают do toalet. Wielu z nich pyta o bezpieczeństwo. Obecnie

Na dni otwarte zaproszeni są wszyscy. Na zdjęciu o. Michał Gutkowski SJ

szkoła nie ma monitoringu, ale każde z dzieci ma identyfikator zbliżeniowy, który u m o ż l i w i a przekroczenie jej progu. – Dzięki temu skutecznie chronimy uczniów np. przed dilerami narkotyków, ale także mamy nad nimi ogólną kontrolę – podkreśla o. Michał.

Łyżka dziegciu w beczce miodu to konieczność płacenia za szkołę. Szczególnie teraz, w dobie kryzysu i widma zwolnień. – Z jednej strony ludzi nie stać na naszą szkołę. Z drugiej jednak jest ona wyraźnie tańsza od podobnych w innych miastach, zwłaszcza w Warszawie – mówi dyrektor. W tej chwili czesne wynosi 600 zł za 10 miesięcy w roku. Na moje pytanie, czy nie warto byłoby przejść na ten sam system finansowania co „katolik” na gdynskim Obłuzu, o. Gutkowski odpowiada: – Naturą naszej szkoły jest chęć zachowania jak największej niezależności, szczególnie administracyjnej. Dla jezuickiej zasady i zgodnie z naszą pedagogiką, dopóki nie będziemy musieli, to tego nie zrobimy. A niezależność to m.in. małe klasy i bardzo małe grupy językowe.

Ks. Sławomir Czalej

– Gdynia wydaje się młodym miastem, a więc znanym. Konferencja jednak co rusz odkrywa nam nieznaną jej dzieje – mówi Kazimierz Iwaszko, kierownik administracyjny w Wyższej Szkole Komunikacji Społecznej w Gdyni.

Ważnym owocem konferencji są materiały opublikowane w „Zeszytach Gdynskich”. – Gdynia jest miastem niesłychanie szybko przeobrażającym się, a jednocześnie miastem, które nie traci własnej tożsamości i potrafi pielęgnować tradycję – podkreśla Iwaszko. Istotną rolę w owej tożsamości i podtrzymywaniu tradycji pełni Kościół katolicki. Dlatego



też tematyka dotycząca roli Kościoła w kontekście budowania ducha miasta jest zawsze obecna. W tym roku o ks. Stefanie Kwiatku, organizatorze parafii kato-

lickiej w Gdyni-Orłowie, opowie ks. dr Mirosław Gawron, a ks. mgr Jarosław Wąsowicz będzie mówił o posłudze duszpasterskiej ks. prałata Hilarego Jastaka wśród gdyńskich stoczniovców w sierpniu 1980 r. Ze względu na wciąż małą wiedzę jak i ciekawość problematyki na szczególną uwagę zasługują tematy związane z pobytem włoskich żołnierzy na terenie Gdyni w czasie II wojny światowej i związku Gdyni z kawalerią. Na pewno warto będzie na nowo przypomnieć o krwawych walkach w obronie polskiego okna na świat w siedemdziesiąt lat po wrześniu '39 roku.

Konferencja – po raz czwarty – odbędzie się 16 lutego w Gdyni, w auli uczelni o godz. 10.00; siedziba szkoły znajduje się w budynkach parafii NSPJ w Gdyni przy ul. Armii Krajowej 46. **x.s.c.**

Zajrzyj za otwarte drzwi

3 marca i 28 kwietnia szkoła będzie otwarta dla wszystkich, którzy zechcą ją zwiedzić. W tych dniach będzie można wejść na wybraną lekcję, dokonać eksperymentu w pracowni chemicznej, sprawdzić swoje umiejętności plastyczne. Więcej informacji: www.jezuici.pl/gilj; e-mail: liceum@jezuici.pl; tel. (058) 6616180.

Wystawa o Lechu Bądkowskim

Wzór nie tylko polityczny



Krzysztof Korda
 PONIŻEJ:
Lech Bądkowski
 w St. Andrews,
 1941 r.

w bitwie nad Bzurą, a po przedostaniu się do Francji – w walkach pod Narwikiem. Potem Marynarka Wojenna, walki na Atlantyku i Morzu Śródziemnym, szkolenie w jednostce powietrzno-desantowej w Szkocji, bycie cichociemnym. – Jego patriotyzm warto pokazywać współczesnej młodzieży. Dzisiaj sporo się mówi o gen. Sikorskim. A to właśnie generał odznaczył Bądkowskiego orderem *Virtuti Militari* – podkreśla Korda. – Bądkowski miał niezwykłą zdolność przyswajania sobie języków obcych, których, także dzięki wojnie, poznał kilka – mówi Krzysztof Korda. Umiejętności lingwistyczne były nie do przecenienia podczas rzecznikowania „Solidarności”.

Życiorys heroiczny

O powrocie do ojczyzny pod rządami komunistów zdecydowała przyjaźń z Ksawerym Pruszyńskim – zauważa Borzyszkowski. Podjął pracę jako dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego” (1946–1953). W 1951 r. uzyskał tytuł magistra nauk politycznych. Jego niezależne myślenie niejednokrotnie powodowało utarczki z PZPR i częste zmiany pracy. Angażował się w działalność pisarską. Pisał też słuchowiska prezentowane przez Radio Gdańsk, a także utwory sceniczne wystawiane w Teatrze „Miniatura”. Jego największym osiągnięciem było jednak przetłumaczenie na język polski i wydanie drukiem w 1964 r. w Gdańsku arcydzieła kaszubskiej prozy: „Życie i przygody Remusa” Aleksandra Majkowskiego. Wzbudziło to wówczas i aplauz, i oburzenie, zwłaszcza wśród tych, którzy język kaszubski uważali za dialekt, a nawet gwiarę języka polskiego.

W 1979 r., w 40. rocznicę wybuchu II wojny światowej, na zebraaniu PEN Clubu, Bądkowski wygłosił przemówienie, zatytułowane „Dla bojaźliwych nie ma litości”, w którym wezwał do zaniechania

Poszukiwacz Prawdy



ABP TADEUSZ GOCŁOWSKI

– Często myśle o Lechu Bądkowskim. Jego życie przebiegało w skrajnie

trudnych warunkach. A on ani na chwilę się nie zatrzymał w tym wielkim pochodzie ku wolności. Ostatnie miesiace były dla niego wyjątkowo trudne i bolesne, ale wtedy też nie zatrzymał się w poszukiwaniu Prawdy. I znalazł ją.

nienawiści między Polakami a Niemcami. Odwołał się przy tym do słów Jana Pawła II z czerwca 1978 r. Jako pierwszy rzecznik prasowy NSZZ „Solidarność” Bądkowski stał się ważnym negocjatorem z władzami. – Był zwolennikiem rozmów, a nie żywiołowych działań i konfrontacji – pisze prof. Borzyszkowski. Gdy zrezygnował z funkcji rzecznika, podjął się przygotowań do zaistnienia ogólnopolskiego tygodnika „Samorządność”. Skupił wówczas wokół siebie m.in. dziennikarzy „Gwiazdy Morza”: Ewę Górską, Marię Mrozińską oraz Grzegorza

Fortunę. Pierwszy numer tygodnika ukazał się 24 września 1980 r. i ukazywał się do stanu wojennego. Bądkowski walczył też z cenzurą, o czym świadczy list, który 12 kwietnia 1973 r. napisał do niego jego przyjaciel Zbigniew Herbert.

Swobodnym pośmiertnym sukcesem tego skromnego człowieka było powstanie Hospicjum im. ks. Eugeniusza Dutkiewicza w Gdańsku. Powstało ono bowiem także dzięki determinacji jego przyjaciół z kręgu „Samorządności” i ZKP – Izabelli Trojanowskiej, Marii Kowalewskiej czy Donalda Tuska, a sam Bądkowski był jego pierwszym oficjalnym pacjentem. Nad jego grobem w Gdańsku króluje krzyż. Jeden z trzech przy stoczni.

Ks. Sławomir Czalej

– Z inicjatywą upamiętnienia postaci pierwszego rzecznika prasowego „Solidarności” zwrócił się do nas Kaszubski Zespół Parlamentarny, konkretnie senator **Kazimierz Kleina**. Jestem przekonany, że jest to postać, która zainteresuje także młode pokolenie – mówi Krzysztof Korda, historyk, specjalista ds. projektów międzynarodowych w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku.

Czwierć wieku temu, 24 lutego 1984 r., zmarł w Gdańsku Lech Bądkowski. Człowiek instytucja, można by rzec legenda. – Był żołnierzem września i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, współtwórcą i przywódcą Ruchu Pomorskiego i Związku Pomorskiego, autorem wydanej w Londynie w 1945 r. „Pomorskiej Myśli Politycznej” – mówi we wspomnieniach o Pomorskim Stolemie prof. Józef Borzyszkowski, prezes Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. Zarówno Instytut, jak i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, które rok 2009 ogłosiło rokiem jego imienia, są partnerami wystawy, zorganizowanej przez ECS w Senacie RP 18 lutego o godz. 12.00 otwarcia ekspozycji dokona m.in. premier Donald Tusk. Będzie ona prezentowana także na Pomorzu w Gdańsku, Gdyni, a także

na Uniwersytecie Gdańskim z inicjatywy Klubu Studenckiego „Pomorania”.

Życiorys filmowy

Bądkowski urodził się w Toruniu w 1920 r. – Jego rodzina była typowa dla pomorskiego świata inteligencji pogranicza polsko-niemieckiego, świata wielu kultur, mocno zakorzeniona w tradycjach polskich, otwarta na odmienności – pisze o patronie roku prof. Borzyszkowski. Warto zaznaczyć, że w okresie międzywojennym w stolicy województwa pomorskiego bardzo mocno kultywowano ideał pozytywizmu: pracy organicznej, poczucia potrzeby ładu i dyscypliny społecznej, pracowitości, oszczędności, punktualności. Także ideę solidarności społecznej i samorządności. W 1939 r. marzący o studiach Lech wziął udział





AKTYWIZACJA OSÓB STARSZYCH W GDYNI.

Kapcie, laska i telewizor. Czy to obowiązujący stereotyp starości? **Fundacja „Słoneczna Jesień”, działająca przy Domu Pomocy Społecznej w Gdyni-Redłowie, pokazała, że wcale tak być nie musi.**

Talenty wciąż

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniezielny.pl

Jedni wracają do czasów swojego dzieciństwa, drudzy do umiejętności zdobytych we wczesnej młodości. Jeszcze inni odkrywają nowe talenty, skrywane w ciągu całego życia gdzieś w głębi swoich serc. Okazuje się, że starość nie musi być smutna, wypełniona samotnością i strapieniem. Może być pełna radości, relaksu i przyjemności. „Galeria twórczości najstarszej młodzieży pomorskiej” to pomysł realizowany w Gdyni w ramach projektu zorganizowanego dla osób starszych, uczestników Klubów Seniora, kombatantów, podopiecznych DPS oraz osób indywidualnych. Realizowała go przy wsparciu wojewody pomorskiego fundacja „Słoneczna Jesień”. Galerię i wystawę prac, która jest efektem zajęć prowadzonych w ramach projektu, można podziwiać w domu Pomocy Społecznej w Gdyni-Redłowie.

Liczy się pomysł i chęci

Okazuje się, że ci, którzy nigdy nie malowali, zaczynają malować, ci którzy nie haftowali, haftują. Zrobienie patchworka nie sprawia im żadnej trudności, a wręcz przynosi ogromną satysfakcję. Skąd taki przyływ siły i energii życiowej? – można zapytać. Pani Marlena Grzesiak, która wraz ze swoimi przyjaciółkami postanowiła wykonać właśnie patchwork, na co dzień angażuje się w działalność Centrum Aktywności Seniora w Gdyni. – Zamierzałam wrócić do czasów mojego dzieciństwa, kiedy mnie uczono wyszywania, prac ręcznych, robotek na drutach – opowiada. Jej aktywność można stawiać innym za przykład. Uczy się języków obcych, chodzi na zajęcia Uniwersytetu Trzeciego Wieku i angażuje się w takie pomysły jak „Galeria twórczości najstarszej młodzieży pomorskiej”. Pani Marlena doskonale wie nie tylko jak wykonuje się patchwork, ale i jaka jest historia tej techniki, sięgającej swoimi początkami nowej cywilizacji amerykańskiej. – Kiedyś zszywano go z małych kawałków tkanin, na przykład skrawków starych ubrań. Dzięki temu powstawały kołdry, narzuty, poduszki oraz wszelkiego rodzaju ozdoby, także świąteczne – opowiada. – Forma tradycyjnego patchworku wynika często z ilości dostępnych materiałów o potrzebnej kolorystyce, zależy od użytego wzoru i umiejętności osoby go tworzącej – dodaje autorka. Wykonując patchwork, można się także dowiedzieć, że kiedyś w Ameryce istniała tradycja, nakazująca dziewczynie wychodzącej za mąż

zrobić 12 patchworków do nowego domu, a ona sama dostawała w prezencie 13., uszyty z jej własnych sukienek, gromadzonych w tym celu już od dzieciństwa. Pani Marlena do tej pracy przymierzała się już bardzo długo, ale zawsze brakowało jej albo czasu, albo chęci. – W czasie zajęć przypominaliśmy sobie zapomniane techniki, ale uczyliśmy się także nowych. Każda z osób mogła dodać coś z regionu, z którego pochodziła. To także ubogacało nasze spotkania – dodaje Marlena Grzesiak. Dla wszystkich uczestników zajęć było to wielkie wyzwanie, ale jednocześnie także relaks.

Z inną nutką

Pani Maria Jankowska, bardzo skromna, cicha i spokojna osoba, mieszka od roku w Domu Pomocy Społecznej w Gdyni. Swoją pracę na wystawę wykonała techniką malarską. Z tytułowała ją „Radość we dwoje”. Inspiracja i pomysł zrodziły się z tęsknoty za kochającą, bliską osobą. – Ta osoba towarzyszyła mi w moich pracach, ale nic więcej nie powiem – usłyszałem. Symbolika lecącego ptaka, wpatrującego się w świątecznego bałwanka, jest bardzo wymowna. W rozmowie z panią Marią słyszę pojedyncze słowa: dziecko, milczenie, tajemnica.

– Brakuje mi w moim codziennym życiu tej najbliższej osoby – zwierza się cicho. Swoje powołanie do malarstwa odkryła właśnie tutaj. I choć nie każdy dzień jest wesoły i radosny, to zdecydowanie ich więcej niż wówczas, gdy mieszkała zupełnie sama. Prezes fundacji „Słoneczna Jesień” Krystyna Piech podkreśla, że w pracach osób starszych wyraźnie widać ich marzenia. Jak bardzo są one ważne? – To bardzo istotne, by ludzie starsi

Prace seniorów z Redłowa



aż odkrywane



Dom w Gdyni-Redłowie to miejsce, gdzie seniorzy czują się jak we własnym domu. Może dlatego tak łatwo im tu odkrywać swoje talenty artystyczne

nie pozostawali bez nadziei, bez bliskich i przyjaciół. Bez tych, którzy powinni obdarowywać ich wzajemną życzliwością – podkreśla pani prezes. Do placówek zajmujących się na co dzień osobami starszymi często przychodzą ludzie, których dotknęła choroba, jakaś niesprawiedliwość społeczna czy samotność. – Czasami jest to z wyboru, czasami los ich tak doświadczył – tłumaczy Krystyna Piech. Zdarza się, że w placówkach pomocowych ludzie starsi zamykają się we własnych, wymyślonych światach. – My staramy się stworzyć im choćby namiastkę domu. Nie jest to proste – podkreśla prezes fundacji.

Odświeżyć myślenie

Do starości wciąż podchodzi się stereotypowo. – Od wielu lat staramy się to zmieniać – mówi Katarzyna Stec, zastępca dyrektora MOPS ds. osób starszych i niepełnosprawnych w Gdyni. Gdynia promuje przede wszystkim aktywność ludzi starszych. Realizuje to m.in. Centrum Aktywności Seniora, które ma bardzo

bogatą ofertę dla takich osób. Uniwersytet Trzeciego Wieku od lat przeżywa prawdziwe obłędzenie. – Staramy się robić wszystko, by zmienić wizerunek osób starszych, by na ich twarzach w tych ostatnich latach życia zagościł uśmiech. To bardzo ważne, by czuli się potrzebni i potrafili także coś dawać innym – zauważa dyrektor Stec. Często ludzie odkrywają nowe pokłady swoich możliwości, nowe przestrzenie podejmowania aktywności. Trzeba im jednak stworzyć takie możliwości. – To podejście wymaga dużego zaangażowania ze strony pracowników placówek i organizacji, współpracujących na rzecz ludzi starszych. Wydaje się, że jest to jedyny słuszny kierunek działań w tej chwili, kiedy społeczeństwo się starzeje – dodaje. Czy to oznacza, że w starości można odkryć coś więcej niż tylko cierpienie? Przyglądając się działaniom w Gdyni – w pewnym sensie tak. Choć praca nie jest łatwa i raczej musi być nastawiona na długi dystans. Jeden z ciekawszych pomysłów, skutecznie wprowadzanych w miasteczku, to integracja międzypokoleniowa. – Zachęcamy i pomagamy spotykać się osobom starszym z młodzieżą szkolną – mówi Katarzyna Stec. Okazuje się, że osoby starsze bardzo chętnie pomagają w lekcjach i przekazywaniu młodszemu pokoleniu swojej wiedzy, także historycznej. Wchodzą w naturalne role dziadka i babci. To jednak także rodzi kolejne pytanie, gdzie zagubiliśmy naturalne relacje w rodzinach wielopokoleniowych. Ale to już temat na inny tekst. ■



Na nowo odkryć siebie

LILIANA SZEWCZUK,
DYREKTOR DOMU POMOCY SPOŁECZNEJ
W GDYNI-REDŁOWIE

– Starzenie się organizmu jest naturalnym procesem fizjologicznym. Ludzie starsi, a szczególnie ci osamotnieni, często tracą zainteresowanie życiem aktywnym, twórczym i zaangażowanym. Zajęcie ich sztuką, tworzeniem piękna i samoekspresji pozwala im niejako odrodzić się i odnaleźć. Wielu seniorów uczy się lub odkrywa na nowo swoje wnętrza przez różne formy artystyczne, takie jak malarstwo, tkactwo, teatr. Ten proces odkrywania, połączony z pozyskiwaniem aprobaty i samodoskonaleniem, pozwala na uaktywnienie umysłowe i emocjonalne. Daje nowe siły, dumę z własnej sprawczości i osiągnięć. Przywraca wiarę we własne siły, tak często zachwianą sytuacją zdrowotną, rodzinną czy po prostu samotnością. Z myślą o tym na terenie Domu stworzyliśmy galerię. Prezentujemy działalność naszych seniorów na forum wojewódzkim, na konkursach międzyośrodkowych, umożliwiając włączenie się ludzi starszych w życie społeczne. Daje to seniorom poczucie ciągłego kontaktu ze światem nie tylko w roli biernego odbiorcy, ale również jego twórcy.





Swarzewo – nadmorski Damaszek

Matka Boża i smyk

– Kiedy zastanawiam się, dlaczego w naszym kościele są figury św. Piotra i Pawła, nasuwa się jedna odpowiedź. **Otóż gdy uratowani żeglarze przynieśli do Swarzewa figurę Maryi, nie było tu kościoła.** W XV w. postanowiono więc przenieść ją do parafii św. Piotra i Pawła w Helu – mówi ks. prałat Stanisław Majkowski, kustosz sanktuarium w Swarzewie.



Tu, w sanktuarium, św. Paweł ustępuje miejsca Maryi – uważa ks. Stanisław Majkowski. **Powyżej: Figura Królowej Polskiego Morza**

Swarzewo, przepiękna nadmorska miejscowość, to nie tylko miejsce ocalenia żeglarzy. Zagląda tutaj rokrocznie wielu turystów. Wielu z tych, co wchodzi do kościoła niby przypadkiem, wychodzi ze spotkania z Maryją w innym stanie ducha. Przemianę, która się w nich dokonuje, można porównać do Pawłowego wydarzenia pod Damaszkiem.

Od dzieci i od picia

O sanktuarium w Swarzewie pisaliśmy wielokrotnie na łamach gdańskiego „Gościa”. To miejsce corocznych pielgrzymek wielu tysięcy ludzi. Ale przecież nie o liczby tu chodzi. – Pamiętam, jak pewnego razu przyszło do kościoła małżeństwo z Gliwic. Powiedzieli, że chcą podziękować Matce Bożej. Zapytałem, za co? „A za tego smyka” – powiedzieli, wskazując na swojego małego synka, któremu po raz pierwszy pokazali miejsce, gdzie modlili się o jego poczęcie – wspomina ks. Majkowski. Od wielu lat do swarzewskiej parafii przyjeżdżają też anonimowi alkoholicy, którzy swoje rekolekcje przeżywają w położonym obok sanktuarium domu, prowadzonym przez Zgromadzenie Misjonarzy Krwi Chrystusa. – Raz pewien alkoholik, który dał się namówić na wejście do kościoła, rozplakał się w środku jak dziecko. Nie tylko wyspowiadał się i przyrzekł poprawę swojego życia, ale dzisiaj jest jednym z animatorów, prowadzących rekolekcje dla uzależnionych – cieszy się kustosz ze Swarzewa.

Wspomniane współczesne wydarzenia to zaledwie wycinek tego, co w ciągu wieków działo się w tym miejscu. Świadectwem jego

niezwykłości jest srebrna puszka na komunikanty, pochodząca z XVII w., a ofiarowana przez opata cystersów z Oliwy, Aleksandra Kęsowskiego, herbu Poraj. Trzon podtrzymujący czarę zwieńczoną pelikanem, karmiącym swą krwią młode pisklęta, wykonany jest w kształcie... nogi. To cenne dzieło sztuki złotniczej wykorzystywane jest do dzisiaj okazjonalnie, na przykład podczas odpustów. Za co dziękował opat Kęsowski, nietrudno się domyślić.

Grzech i łaska

Przyglądając się duchowej roli sanktuarium Królowej Polskiego Morza w naszej archidiecezji w kontekście Roku św. Pawła, nasuwają się dwa pojęcia tak bardzo mocno obecne w teologii Apostoła Narodów: grzech i łaska. Bo to właśnie grzech świętokradstwa w nocy z 3 na 4 stycznia 1936 r. spowodował, że rok później figura została ukoronowana koronami papieża Piusa XI. – Aktu koronacji dokonał biskup morski Stanisław Okoniewski. Co ciekawe, była to przedostatnia koronacja w Polsce przed wybuchem wojny – mówi ks. Majkowski.

Po włamaniu figurę porzucono na zewnątrz kościoła. Maryja została ograbiona ze srebrnych koron, berła i promienistej aureoli i miała połamane ręce. Rozbito też tabernakulum. – Porównałbym to wydarzenie do kradzieży relikwiarza św. Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej – zauważa ks. Stanisław.

Sprawców kradzieży nigdy nie złapano. Może to i dobrze. Chciałbym wierzyć,

że przeszli drogę niczym św. Paweł. Połamane ręce Maryi być może symbolicznie zapowiedziały to, co już wkrótce miało się wydarzyć na tych terenach. Wojnę obronna 1939 r., mordercy w Piaśnicy, gdzie zginął ks. Wojciech Pronobis, ówczesny proboszcz, czy też śmierć sługi Bożego bp. Konstantyna Dominika, ochrzczonego w Swarzewie, wielkiego głosiciela kultu Swarzewskiej Pani. Jej wizerunek towarzyszył polskim marynarzom z okrętów wojennych – „Orla”, „Burzy” czy „Błyskawicy”, a także załogom polskich transatlantyków, jak „Batory”, „Polonia”, „Piłsudski” czy „Kościuszko”, podczas konwojów i walk na morzu. W okresie międzywojennym życzeniem polskich marynarzy było bowiem, aby i statki, i okręty były wyposażone w plakietki z wizerunkiem Królowej Polskiego Morza. – Tutaj ludzie przyjeżdżają zawsze dla Matki Bożej. Św. Paweł jest niejako przy okazji. Ale dzięki temu niezwykłemu miejscu można w tym roku dostąpić odpustu każdego dnia – cieszy się ks. proboszcz.

Ks. Sławomir Czalej

Odpust w Roku św. Pawła

Odpust zupełny można uzyskać każdego dnia pod zwykłymi warunkami: sakrament pokuty, Komunia św., modlitwa w intencjach Ojca Świętego i brak jakiegokolwiek przywiązania do grzechu. Odpust można uzyskać raz dziennie, ofiarowując go w intencji własnej lub za zmarłych.